

Konie wyczarowane

Izabela Pawelec-Zawadzka



Łąki pokrywała mgła, snująca się postrzępionymi płatami nisko nad ziemią.

Słońce wysunęło nad horyzont rąbek pomarańczowej kuli.

W tę dwubarwną scenerie wgalopowały konie - beznogi tabun płynący we mgle.

Zofia Raczkowska

Zofia Raczkowska. Dla bliskich i przyjaciół - Zosia. Odeszła od nas 4 maja 2013 roku, w piękny majowy dzień, w którym co roku po długiej zimie janowskie araby wychodziły na pastwisko. Nigdy nie opuszczała tego misterium wiosny.



Z pozoru delikatna i, wydawałoby się, krucha; a jednak niezwykle silna, zarówno ciałem, jak i duchem.

Wszyscy dobrze pamiętamy Jej zgrabną sylwetkę, z rozwianą burzą ciemnych włosów i błyszczącymi oczami w skupionej twarzy, biegającą za stadem koni z olbrzymią kamerą, która wydawała się w Jej rękach lekka jak piórko.

W ciągłym ruchu, niezwykle sprawna fizycznie, od wczesnej młodości uprawiała jazdę konną i kochała narty. Jej największą siłą była jednak niezwykle pasja i determinacja. Z chwilą kiedy brała aparat do ręki, zapominała o wszystkim.

Był to jakiś rodzaj zapamiętania, jak sama mówi - „szaleństwo”, gdyż nic innego wokół nie istniało. Aby uchwycić scenę, która przykuła Jej uwagę, potrafiła znaleźć zupełnie nieprawdopodobne miejsce do fotografowania; równie dobrze była to drabina, dach stajni, drzewo, jezioro, góry, skały czy też stóg siana, w którym cierpliwie czekała na poranne mgły i wschód słońca.



Konie od zawsze były dla Niej zjawiskiem nadzwyczaj fascynującym i bezgranicznie uwielbianym. Jako że większość dzieciństwa spędzała na wsi, konie to było coś codziennego, bliskiego i dotykającego. Fotografiami Zosia zainteresowała się już w latach 60. ubiegłego stulecia, a to dzięki mężowi, znanemu fotografikowi Mirosławowi Raczkowskiemu, z którym tworzyli zgrany tandem. Ale, jak sama mówi, „konie były zawsze moje”. Początkowo były to fotografie prasowe, fotoreportaże, lubiła też fotografować otoczenie, życie rodzinne, domowe zwierzęta. Pierwszego konia sfotografowała w 1962 roku w Stadzie Ogierów w Białce. Odtąd ruszyła lawina; zaczęła jeździć konno, porywał Ją ruch, pęd, konie w galopie, w skoku.

Zdjęcia Zosi szybko znalazły uznanie w środowisku jeździeckim i wśród hodowców koni. Stanęły przed Nią otworem największe polskie stadniny, stanowiąc swojego rodzaju niezwykle atelier dla twórcy-mistrza fotografii, jakim bezsprzecznie była Zofia Raczkowska. Wydaje się, że z równą pasją fotografowała konie najróżniejszych ras: czy były to małe, słodkie szetlandzkie kucyki wśród kwitnących mleczy, czy rzadkiej maści konie tarantowate, galopujące w tęczowych wodnych bryzgach, czy też myszate koniki - polskie „tarpany” - w rezerwacie w Popielnie lub złociste z mleczną grzywą i ogonem małe konie znad norweskich fiordów i dzikie, karę jak noc „dole” z górskich połonin Norwegii. Ale prawdziwą miłością i fascynacją absolutną stały się dla Zosi konie arabskie. Szczególna wrażliwość artystki na piękno, ale też wyjątkowość koni tej rasy sprawiły, że stała się mistrzynią w ich fotografowaniu.

Aby oddać istotę rzeczy, warto przytoczyć opis konia arabskiego sprzed ponad 100 lat, pióra wielkiego znawcy koni arabskich Zygmunta Sosnowskiego:

„Bo spójrzmy na tej krwi rumaka! Co za głowa śliczna, co za ucho lekkie! Oczy na wierzchu - piękne, mądre i iskrzące! Co za chrapy z tym ogniem, który z nich tryska! Jakiż to chód lekki, jak zgrabne ruchy! Co za pyszna odsada ogona! Co za wspaniałość w całym tym szlachetnym zwierzęciu! W użyciu pod wierzch któż nie podziwia poczciwej a dzielnej natury konia arabskiego! (...). Przy najognistszym temperamencie uległość jeźdźcowi bez granic, odwaga i przytomność na wszystkie przeszkody, osobliwsza zwinność w każdym ruchu!”.

Czyż trzeba więcej? Czy „malowane” przez Zosię konie nie są właśnie takie, jak opisał autor?

Po raz pierwszy z końmi arabskimi Zosia zetknęła się w Państwowej Stadninie Koni w Janowie Podlaskim, uważanej za mekkę konia arabskiego. Później poznała inne stadniny hodujące konie arabskie: Michałów, Kurozwęki i najmłodszą, w Białce. Przegląd jakże bogatego dorobku

fotograficznego Zosi to opowieść o tych stadninach, o ich historii, sukcesach, ludziach, miejscach a przede wszystkim o koniach, polskich koniach arabskich, które rozślawiły Polskę na cały świat, w dużej mierze z Jej udziałem, dzięki temu wyczarowywanemu przez Nią, jedyne w swoim rodzaju, portretowi malowanemu zachwytem artysty i okiem kamery. Do historii przejdą portrety słynnych arabskich koni, zarówno klaczy i ogierów, z „Królowymi Janowa” Bandolą, Pilarką i Algerią na czele, a nade wszystko z ukochanym Bandosem, któremu poświęciła swój album pt. Araber Pferde, wydany w 1976 roku w Niemczech.



Bodajże lwią część swojego twórczego życia Zosia poświęciła arabom z Janowa. Obdarzona niezwykle wrażliwością, tam właśnie czuła ten szczególny klimat: nieskażoną ludzką ręką i obecnością przyrodę, bezkresne łąki, bociany, sarny pod lasem wychodzące o zachodzie słońca, meandry połyskliwego Bugu i tajemnicze jeziora pokryte rzęsą - raj wodnego ptactwa, rytm zmieniających się pór roku - a przede wszystkim wolność, jaką może dać mieszkańcom tej ziemi tylko Matka Natura.

W okresie „arabskim” Zosi tam właśnie, w Janowie, powstały Jej najlepsze i najpiękniejsze dzieła. Łącząca Ją serdeczna przyjaźń z wieloletnim, zasłużonym dyrektorem stadniny Andrzejem Krzyszałowiczem, była inspiracją dla wielu wspaniałych pomysłów i powstania cyklu „Ludzie i konie”. Do historii przeszły już słynne, wielokrotnie publikowane portrety dyrektora Krzyszałowicza z ukochanymi końmi - Algerią i Aloesem.

Epoką samą w sobie była prawie 20-letnia współpraca z Centralą Handlu Zagranicznego „Animex” - fotografowanie koni do katalogów słynnej dorocznej janowskiej aukcji „Polish Prestige”. Praca nad portretami zootechnicznymi koni dla celów reklamowych jest ogromnie trudną sprawą, tym bardziej jeśli zdjęcie ma być lepsze od oryginału. Można zaryzykować stwierdzenie, że wiele koni, które fotografowała Zosia, znalazło potencjalnych nabywców jeszcze przed aukcją.

Obecność na aukcjach i możliwość prezentacji swoich prac w Janowie owocowało rosnącym zainteresowaniem z zagranicy i szerokimi kontaktami z hodowcami z całego świata. Efektem tego był bardzo ważny okres w twórczości Zosi - okres „skandynawski”. Plonem częstych wyjazdów do Szwecji na zaproszenie czołowych szwedzkich hodowców koni arabskich były jedne z najciekawszych prac w twórczości Zosi. Zaczęła eksperymentować z tłem i kolorem. Powstały wówczas nieprawdopodobnie malarskie, wprost zjawiskowe fotografie: głównie stada koni statyczne lub w ruchu, zmierzchy rozświetlone ogromnym zachodzącym słońcem w połodze płonących, purpurowych i fioletowych chmur, mgły i dymy snujące się nad pastwiskami.

Ulubionym w późniejszym okresie tematem była fascynacja Zosi dziką i surową przyrodą Norwegii, gdzie wśród niedostępnych masywów skalnych, na skąpych, górskich pastwiskach żyły dzikie, wolne konie.

Zosia fotografowała przede wszystkim dla siebie; jej prace były spełnieniem marzeń, spełnieniem siebie, sposobem na życie i dążeniem ku absolutnemu szczęściu.

Dzięki umiejętności obserwacji, wrażliwości na piękno, wyczuciu nastroju i chwili, Zosia wyczarowywała prawdziwe dzieła sztuki, operując kamerą jak malarz pędzlem i potrafiła dostrzec to, co dla innych zakryte i nieprzewidywalne - duszę konia. Któż lepiej oddałby kwintesencję macierzyństwa - troskliwość i ciepło spojrzenia klaczy na swoje nowo narodzone źrebię, wesołe zabawy młodzieży, wzajemne relacje w stadzie, dumę i temperament ogiera, spokój klaczy, współzawodnictwo, przyjaźń, walkę i miłość...

Niezwykle ważne elementy w fotografiach Zosi to temat, tło, nastrój chwili i światło. Wszystkie tworzą piękną i przejmującą kompozycję.

Dorobek Zofii jest ogromny - tysiące zdjęć, wystawy, albumy, kalendarze, katalogi, reklamy, plakaty, wydawnictwa, periodyki, pocztówki. Jej prace są ozdobą licznych galerii i domów zwykłych ludzi, kochających konie i piękno. Niezliczona ilość nagród krajowych i międzynarodowych - wśród nich tych najbardziej prestiżowych - stawiają Zofię pośród najwybitniejszych twórców fotografii poświęconej zwierzętom, a koniom w szczególności.

